



Dowódca Korpusu gen. Anders w rozmowie z gen. Sir. Williamem Morganem, Naczelnym Dowódcą wojsk sprzymierzonych w obszarze śródziemnomorskim



Na loretańskim wzgórzu odbyło się poświęcenie polskiego cmentarza. Spoczywa tu 1100 żołnierzy, poległych nad Chianti, pod Loreto, Castelfidardo, Ossimo, Ancona, nad Casano i Metauro, na linii Gotow i w Apeninach



Żołnierze 10 Pułku Artylerii Cieżkiej defilują ze sztandarem, jaki ofiarowało im społeczeństwo włoskie, miast: San Elipido, Montegrano i Monteurano

Z ŻYCIA 2 KORPUSU



Dobry jest obiad — stwierdza uśmiech generała amerykańskiego Lee, (Z-cy Nacz. D-cy Wojsk Sprzymierzonych), podczas wizyty w Korpusie



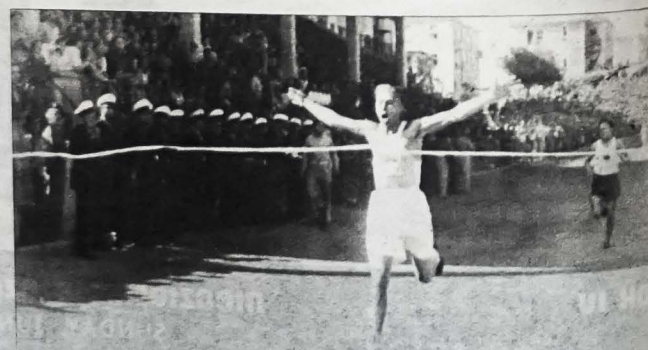
Ochotniczki z gimnazjum żeńskiego

W Bolonii na uniwersytecie studjuje kilkuset żołnierzy i ochotniczek. Sa istotna czescia tego pięknego i stylowego miasta



Studentki nasze nosza charakterystyczne czapki uniwersytetu

Bieg 1500 m. wygrał st. strz. Adamiak z Kresowej w rekordowym czasie 4:27,3. W sztafecie olimpijskiej zwycięstwo odniosła Baza ustanawiając także rekord Korpusu 3:39,4 przed zespołem 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Nadto piłkarze 3 DSK przegrali 1:2 z drużyna Ośrodka Wyszczolenia Broni Pancerniej



Uśmieciec pismo, które jest poczytne i którego rozsądny nakład rozchodzi się wśród czytelników — jest rzeczą bardzo trudną. Umierają czasem potrzebni ludzie — potrzebne piśma nie umierają nigdy.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
ZOLNIERZA POLSKIEGO
ROK IV

PARADA

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY
FOR THE POLISH FORCES
N. 12 (82)

NIEDZIELA, 16 CZERWCA 1946 R.

LEPIEJ POZNO NIŻ NIGDY



Gdy w dniu 15 lutego 1943 wojenno-go roku wyladowalismy w Kairze — powiedziano nam, że nie mamy powodu rozgaszczac sie zbytnio nad piramidami, bo „Parada” zostanie przeniesiona do Włoch. (W dwa miesiace od tej daty wyszedl pierwszy numer naszego pisma).

Slusznosc tej rady docenilem w pełni, gdy w trzy i pol lat później, pewnego hamsinowego ranka wyrzalem przez okno pocziwej Dakoty i stwierdzilem, że Kair — jak mowi poeta — „niknie w sieniej dali”.

Stalo sie. Spojrzalismy po sobie niepewnym wzrokiem a nie jeden w duchu pomyslal, że przeciez warto zyc, skoro dzieja sie jeszcze rzeczy jakie nie snily sie filozofom.

Kair nikal w oczach a pod nami rozposcierala sie monotonna tapeta Zachodniej Pustyni. Zegnalismy sie z czarnym ladem, z hamsinami, z latami spedzonymi w Sidi Bishr, na wartach w porcie Aleksandrii, z piaskiem, upalem, z esmami. Spojrzalem na wstazeczke Africa Star i poczułem sie nagle weteranem — weteranem, któremu nie jest calkiem dobrze...

Wyladowalismy u stop Wezuwiusza. Gdy jednak w godzinie pozniej ruszylismy samochodem do drukarni — trudnosc „techniczne” pietrzyc zaczely sie w takim tempie — że ktos z kolegow zauwazyl, iż „ujrzec Neapol i umrzec” moze latwo w calej rozciaglosci sprawdzic sie na „Paradzie”.

Usmierciec pismo, które jest poczytne i którego rozsądny nakład rozchodzi się wśród czytelników — jest rzeczą bardzo trudną. Umierają czasem potrzebni ludzie — potrzebne piśma nie umierają nigdy.

Jest w tym stwierdzeniu tyleż zarozumialosci co optymizmu. Ale po trzech

wydania numeru zdecydowalismy sie wydrukowac go na linotypie bez polskich akcentow. Taki numer bedzie tylko jeden. Jesteśmy rowniez zmuszeni warunkami technicznymi do zmiany formatu pisma — co jest zlagodzone powiekszeniem objetosci z 16 do 24 stron druku.

W biezacym numerze czytelnik znajdzie sporo artykulow juz nieaktualnych, dbajac jednak o to, aby „Parada” utrzymala chronologiczna ciaglosc w obrazowaniu wydarzen — zwłaszcza z zycia 2 Korpusu — nie mogliśmy materialow tych pominać. Od numeru drugiego naszym glownym celem bedzie osiagnac maksimum aktualnosc i podawaniu ilustracyjnego reportazu najciekawszych wydarzen z calego swiata.

A przede wszystkim przestaniemy byc pismem „nieznanym”.

Kiedys, gdy „Parada” obchodzila swoj pierwszy roczny jubileusz zamiescilismy wspaniala mape z której wynikalo, jak dwa plus dwa jest cztery, że pismo nasze dociera do Indii, Ceylonu, Afryki Poludniowej, obu Ameryk a nawet do Chin i na Madagaskar.

Patrzac na ta piekna mape ten i ow czlonek redakcji glaskal sie po myslacym czole i dumal: „Slawnym sie jest — nie ma co taic”.

A teraz obrazek taki: Na Komen-dzie Placu w Neapolu zgłasza sie kolega Podchorazy J. K. oraz szef naszej drukarni St. sierz. P.

— Panowie skad? — pyta przybylych sumiasto-wasy wachmistrz.

— My z polskiej „Parady”.

Wachmistrz popatrzył na lysine podchorazego, potem zerem na brzuszek szefa drukarni — pokrecil glowa i burkal wyraznie powatpiewajaco:

— Ejże !

Coz sie okazalo? Wachmistrz w neapolitanskiej Komendzie Placu wie tylko o jednej „Polskiej Paradzie” — tej mianowicie, w której występuje Bogdanska i jakos ani rusz nie mogli uwierzyc, że nasi kolezdy sa partnerami pieknej Renaty.

Alé coz mu sie dziewie! Skad mial wiedziec o „Paradzie”, gdy w calym Neapolu nie uswiadczy ani jednego numeru naszego pisma. Znajdaj nas w Mozambiku — w Brazylji garneczki z mlekiem na kwasno przykrywaja „Parada” — ale w rodzimych Wloszech — w pieknym Neapolu „Parada” to pismo nieznané.

Jest teraz niezmiernie modnym slowem termin fachowy: reportaz. Ale tym slowkiem upajac sie moze tylko laik. Fundamentem pisma jest bowiem nie reportaz ale... kolportaz. Tu nie da sie nic naciagnac. Reportaz mrozacy krew w zylach mozna napisac w redakcji i zadatowac: „Kilimandzaro — w czerwcu”. Z kolportazem takie sztuki sie nie udaja.

Otoz wiemy, że kolportaz na terenie Wloch byl nasza najslabsza strona. Teraz ulegnie to radykalnej zmianie. „Parada” bedzie znana w kazdym zakatku Italii. Czytelnicy beda otrzymywali pismo punktualnie, a nasz wyalek aby „Parada” przynosila jak najbardziej roznorodny i aktualny material — nie pojdzie w ten sposob na marne.

No i my sami z redakcji „Parady” skorzystamy na tym na czysto, bo jak pismo bedzie dobrze kolportowane i znane, to nikt nie bedzie posadzal podchorazego J. K. lub st. sierz. P., że sie podzywaja pod asow sceny i partnerow jasnowlozej Renaty.

Juliusz Mieroszewski

W NUMERZE :

- Kopalnie „bomby atomowej”?
- 15 cal. dziala czy rakiety na H. M. S. Vanguard?
- Piekno Italii — Viterbo
- Gdzie jestes? — pytaja tysiacie osob
- Polscy robotnicy z Francji wsród żołnierzy 2 Korpusu
- Ziemia z Monte Cassino
- Toscanini
- Żołnierze polscy zwiedzaja Rzym
- Axel Munthe na Capri
- Nie UNO wynalazlo „niezniszczalny pokój”
- Roentgenogram Jeepa
- Parada ksiazek



Nasza okladka: Viterbo — Sottoportico del Palazzo Comune

Uklad graficzny
JERZY MLODNICKI



De Gasperi, premier i przywódca zwycięskiej partii chrześcijańskiej demokracji



Krol Itali Umberto II

PO WYBORACH we WŁOSZECH

Przed lokalem wyborczym sierp i młot malowany na murach nie pomogli komunistom



2 czerwca br. rozstrzygnął się, zdaje się definitywnie — los monarchii we Włoszech. Jednak nie to raczej jest niespodzianka wyborów włoskich, lecz bardzo znaczna mimo wszystko liczba głosów, jakie padły za monarchia. Mimo wszystko: wiec mimo zbyt późnego ustąpienia Wiktora Emanuela, co w zaden sposób nie mogło dać następcy szans odrobienia błędów starego krola; wiec mimo przewagi, jaka musiała mieć w agitacji partii republikańskiej. Monarchisci odrobili poważnie na finiszu, zyskując wiele na obawach przed komunizmem i dość powszechnym niezadowoleniu z rządu. Wszystkiego jednak, przeszłości Wiktora Emanuela odrobic nie mogli.

W czasie wyborów w całym kraju panował porządek i spokój. Dzisiaj, po wyborach stanowi to przedmiot uzasadnionej dumy społeczeństwa włoskiego. Cudzoziemców zadziwia jeszcze nie oczekiwana u południowców cierpliwość, jaka wykazały tłumy wyborców, wyczekujące godzinami w ogonkach. Przed zmęczeniem chroniły przynieszone z domu krzeselka, przed słońcem czapeczki z gazet. W ogonku stanęła również krolowa, która wrzuciła kartkę tylko do skrzynki wyboru Konstytuancy. Krol oddał dwie kartki, sadzi się jednak, że obie niewypelnione.

Niedziela wyborcza, pełna spokoju, przerywanego rzadkimi wypadami pogotowia policji i wojska włoskiego (oddziały sojusznice obowiązywał zakaz wychodzenia), była reakcją na burzliwy i rozgątniony okres przedwyborczy. Ulotki zasmiecały miasta, napisy szpecily mury, najliczniej nawet malowany sierp i młot nie pomogli

komunistom, którzy musza się zadowolic trzecim dopiero miejscem.

Chrześcijańska demokracja odniosła niespodziewanie wysokie zwycięstwo. Los chciał, że jej przywódca De Gasperi pierwszy zawiadomił krola o klęsce monarchii. Niespodzianka jest także sukces nowej partii „szarego człowieka” (Uomo Qualunque), ugrupowania wyraźnie prawicowego.

O ile odezwa przedwyborcza Umberto nie wiele wpłynęła na wynik wyborów, to niewątpliwie apel Ojca św. do katolików Włoch i Francji stał się poważnym współczynnikiem. Chrześcijańska demokracja reprezentuje bowiem te własne sily ludu i stalości, do których odwoływał się Ojciec Świety.

Obraz Rzymu w okresie wyborów (niezwykle zielikliwy, brudny i zasmiecony, chorobliwie podniecony) nie byłby kompletny, gdyby pominąć... totalizator. Wyborczy „totek” o milionowych obrotach w Wiecznym Mieście usadowił się na Piazza Colonna, wspolizyjac zgodnie z czarna giełda, jaka tu własnie ma swoje szczególnie wielkie centrum. Większość zakładów za republika — początkowo 4:1, i 3:1 — malejąc w ostatnich godzinach przed głosowaniem doszła już do 4:3, obyle się jednak bez „fuksa”. Wygrywający „faworyt” — wbrew ogromnym i szumnym tytułom większości liczonej prasy — nie spotkał się z entuzjazmem, czy — choćby manifestowana radością narodu. Przesadzający wydaje się ustroj państwa wynik wyborów, przyjęty został spokojnie i ogólnie z duża rezerwą. „Republika — mówi wielka cześć opinii — niech najpierw pokaze, co potrafi. Bo głosowanie be-

dzie można jeszcze — powtorzyć.” Największe znaczenie tak walnego zwycięstwa włoskiej chadecji tkwi w tym, że jest ono zjawiskiem — europejskim. Ogólnie i ewolucyjnie europejskim.

Równocześnie i we Francji wyszła zwycięsko z wyborów partia katolicka — ruch republikańsko - postępowy, przed komunistami oraz socjalistami, którym teraz wystawiony został rakotek za poprzedni wspólny z komunistami blok. Przed tym już ugrupowania postępowego katolicyzmu wyzwały jako pierwsze w rozgrywkach wyzwały w Belgii, Luksemburgu, Holandii, Austrii i w Niemczech południowych. Obecnie obie siostry łacińskie dołączają do tej ewolucji, jaka wyraźnie przeciwstawia się idącemu ze wschodu totalizmowi. Fala otrzeźwienia ogarnia już i Francję i Włochy.

Głosami włoskimi przemawiała Europa, budząca się Europa. Rzym pozostał Rzymem.

T.
Nenni (w okularach) wicepremier i prezydent partii socjalistycznej przy urnie wyborczej



Wyborcy wykazali duza cierpliwosc czekając w ogonkach przed lokalami wyborczymi. Gazeta na głowie chronila przed upalnym słońcem

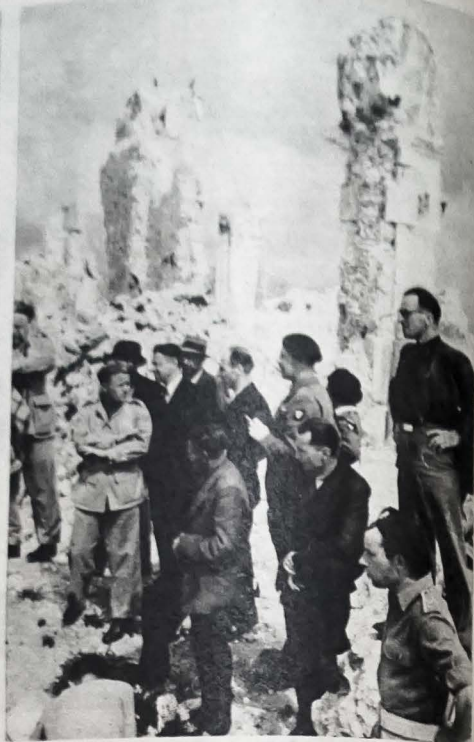
Czekaja... zakonnik i dama w preten-sjonalnym kapeluszu





Bujna zieleń na wzgórzach Monte Cassino

Wśród ruin klasztoru



ROBOTNICY POLSCY Z FRANCJI WSROD ŻOŁNIERZY 2 KORPUSU

Korespondencja własna „PARADY”

Serpentyna wciągamy się dokoła góry klasztornej poprzez gesta wate mgły, która podmuchami wiatru niesiona, raz to raz tamto odsłania. Ostatni zakręt jest już czysty: mgły są pod nami, cmentarz i dobrze widoczny obelisk Karpackiej przed nami. Uda się wycieczka! Fotograf oddycha z ulgą, Wankowicz jest zadowolony — przynajmniej słowo jego uzupełni wzrok słuchaczy, którym po kilkunastu dniach pobytu w Korpusie ten właśnie widok gór, żalobnych drzew i kamiennych krzyży dopowie resztę o tych żołnierzach polskich, teraz na ziemi włoskiej poznanych.

Włoskiej emigracji robotniczej z Francji, witamy w drugą rocznicę, drugiego natarcia — 17 maja.

Przez dolinę śmierci wchodzimy na cmentarz. Czterech działaczy z Józefem Schabowiczem, prezesem delegacji i wiceprezesa P.P.S. we Francji na czele, składa wieniec z napisem na biało-czerwonej wstędze: „Robotnicy polscy z Francji poległym bohaterom pod Monte Cassino”. Przemawia sekretarz generalny P.P.S., Mroziewicz. Chwila ciszy.

Na wzgórzu 593 oficer sztabu pokazuje i objaśnia przebieg bitwy. Dopowiada Wankowicz, gestykulując z pasją autora książki, autora pamiętającego najmniejsze nawet szczegóły walki: oto klasztor, oto domek doktora, i bramka, pod którą prowadził szlak

Nie czekamy długo. Cieszy huk motorów windujących się w górę, melduje przybycie wycieczki. Witamy pod ruinami klasztoru trzynastu delegatów

Saperzy stawiają most



W szkole Spółdzielczo-Handlowej w Predappio



Co jest dziś w kantinej polowej?



Wśród dzieci przedszkola



Na przedstawieniu w gimnazjum żeńskim



Działacze robotniczy zapoznają się z bronią



W warsztacie mechanicznym

Wycieczka zwiedza zabytki Rzymu



śmierci, oto 575, Widmo i Gardziel z wrakami czołgów...

Jest spokojnie, jakby nigdy nie było tu piekła. W bujnej zieleńce leżą porzucone szczątki broni, sterczą kikutami obumarłe drzewa i bieleją krzyże, 1070 krzyży; w bujnej zieleńce krwawe plamy czerwonych maków. Maków z Monte Cassino, silniejszych niż śmierć. Obrastających nie wykryte jeszcze miny. Trzech czarnych jak kruk zakonników, przysiadłych na parapecie patrzy ku nowemu opactwu, patrzy w przyszłość.

Zielona droga prowadzi nas do Rzymu — otworzył ja żołnierz na Monte Cassino.

Przez dwa tygodnie gościł 2. Korpus działaczy polskich z Francji. Tempo poznania żołnierzy, ich pracy i postawy było zawrotne, nie oszłomiło ich jednak, ani zmeczyło. Zachowali spokój, opinie wypowiadali z rozwagą, i zdecydowanie.

Szeroki był wachlarz tego co widzieli. Jeszcze szerszy tego, co słyszeli, o czym rozmawiali. Rozmawiali chętnie — z tysiącami żołnierzy. Po to przecież przyjechali. Żeby ich poznać.

Byli w dywizjach i pułkach różnych broni, zwiedzali szkoły i szpitale, zapoznali się z pracą ochotniczek — w plutonie łączności i w kompanii transportowej, widzieli warsztaty, widzieli żołnierza na służbie i w czasie odpoczynku, dowiedzieli się o dorobku spo-

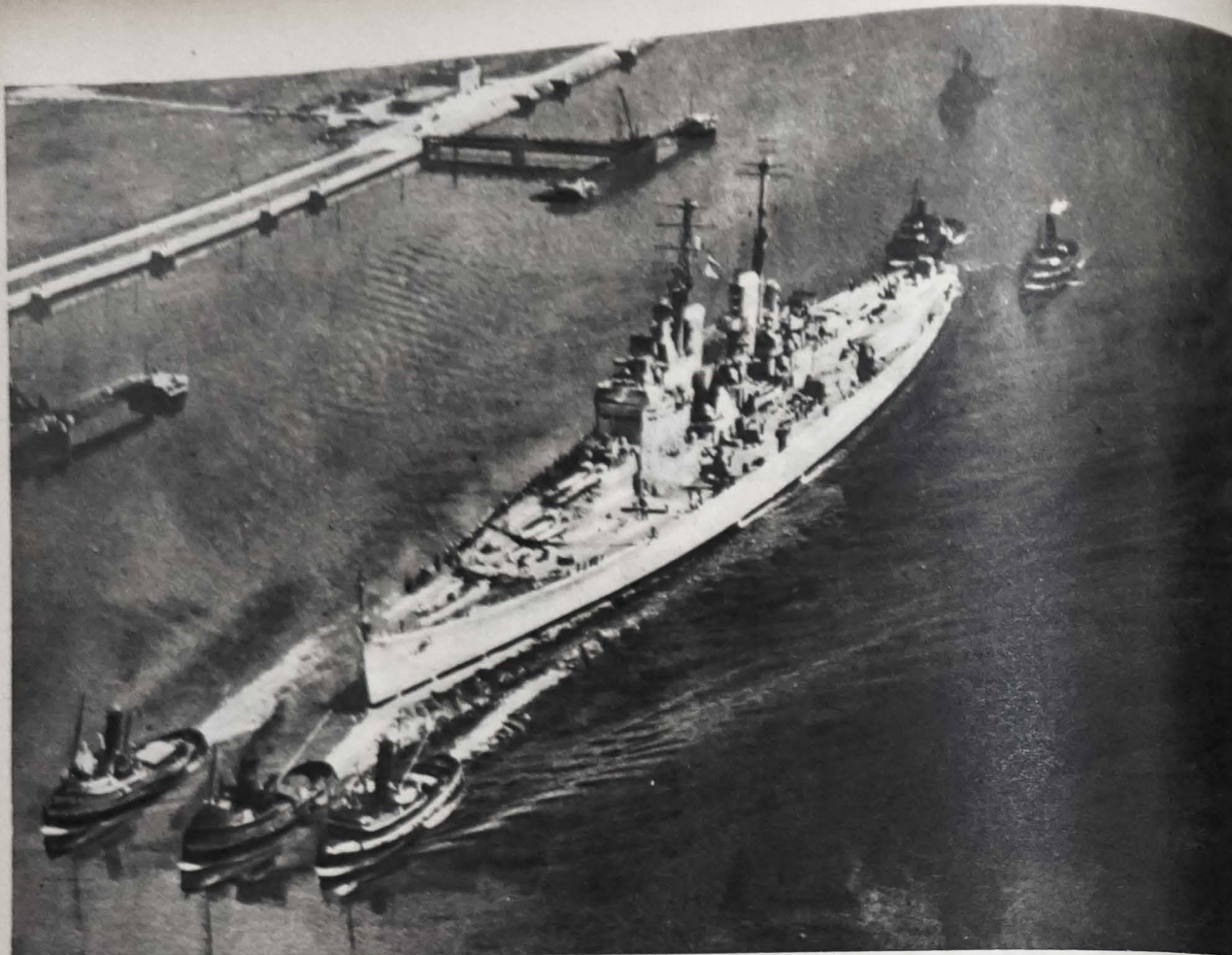
lonym Korpusu, zobaczyli obozy cywilne, byli i w Polskiej YMCA... Przedstawiono im prasę żołnierską i książki. Najwięcej — a goście nasi nie lubili superlatywów — uderzył ich i zachwycił wysiłek oświatowy — szkoły, o których nic nie wiedzeli.

Delegacja rodaków z Francji składała się z 10 górników, jednego robotnika fabrycznego, jednego pracownika umysłowego i jednego nauczyciela. Wszyscy są członkami P.P.S. oraz Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, wybitni działacze z wszystkich stron Francji.

Działacze emigracyjni nie ukrywali, że przybyli do Korpusu z pewnymi wyobrażeniami, jakie wytworzyły się pod wpływem różnych tendencyjnych nieraz wiadomości. Nie ukrywali jednak również wyniku spotkania z rzeczywistością 2. Korpusu; więc tego, że poznali żołnierza Korpusu, prawdę jego życia. Jak to wyraził wiceprezesa P.P.S. we Francji Schabowicz na wieczery żołnierskiej z udziałem Dowódcy Korpusu gen. Andersa: „...Żołnierz Korpusu reprezentuje wielkie wartości moralne, jego duch jest niezłomny, a jego nastawienie społeczne i polityczne jest szczerze demokratyczne.”

Wspólna droga do Polski naprawdę wolnej, naprawdę demokratycznej — oto prawda naszego żołnierza i rodaków z Francji. Wspólna prawda ich życia.

Tadeusz Sypniewski.



H. M. S. Vanguard wychodzi z portu macierzystego

NAJWIĘKSZY OKRET W. BRYTANII

Dwa największe okręty świata: H. M. S. Vanguard (na pierwszym planie) — Queen Elisabeth w głębi



NAPISAŁ LAMBTON BURN

Jest niemal całkowicie zelektryfikowany. Posiada elektryczne pralnie, które w przeciągu czterech godzin mogą przyprowadzić do stanu idealnej świeżości uniformy i bieliznę całej załogi. „Zakłady” czyszczenia butów, przechowalnie, stalowe schowki na osobiste wartościowe przedmioty itd. „Vanguard” wyposażono w kompletną fabrykę pijalnej wody, w bary, w kawiarnie, cukiernie i lodziarnie. Kino okrętowe może pomieścić 500 widzów co stanowi jedną czwartą całej załogi gigantycznego okrętu.

H.M.S. Vanguard najpotężniejszy i najszybszy okręt wojenny Wielkiej Brytanii przygotowuje się obecnie do ćwiczeń artyleryjskich.

Właściwie Vanguard jest zrealizowanym snem marynarza, jest upostaciowaniem jego marzeń o okrecie. Z punktu widzenia marynarza, członka załogi może najbardziej zmienna innowacja jest scentralizowany system kantyn, według metody amerykańskiej. Oznacza to w praktyce mniejszą ilość służby, więcej miejsca na pokładach, więcej przestrzeni na urządzeniach rozrywkowe, sportowe, czytelnie itd.

Uzbrojenie...?

Osiem piętnastocalowych dział. Radar? Wszystko co technika ma na ten temat do powiedzenia. Między innymi najnowsze radarowe urządzenia nawigacyjne. Obrona przeciwlotnicza? Szesnaście 5,25 calowych dział po osiem w wieżach pancernych po obu

stronach okrętu. Doliczyc należy pompy i szereg innych dział specjalnych. W sumie Vanguard dysponuje siłą ognia 128 dział różnego kalibru i przeznaczenia.

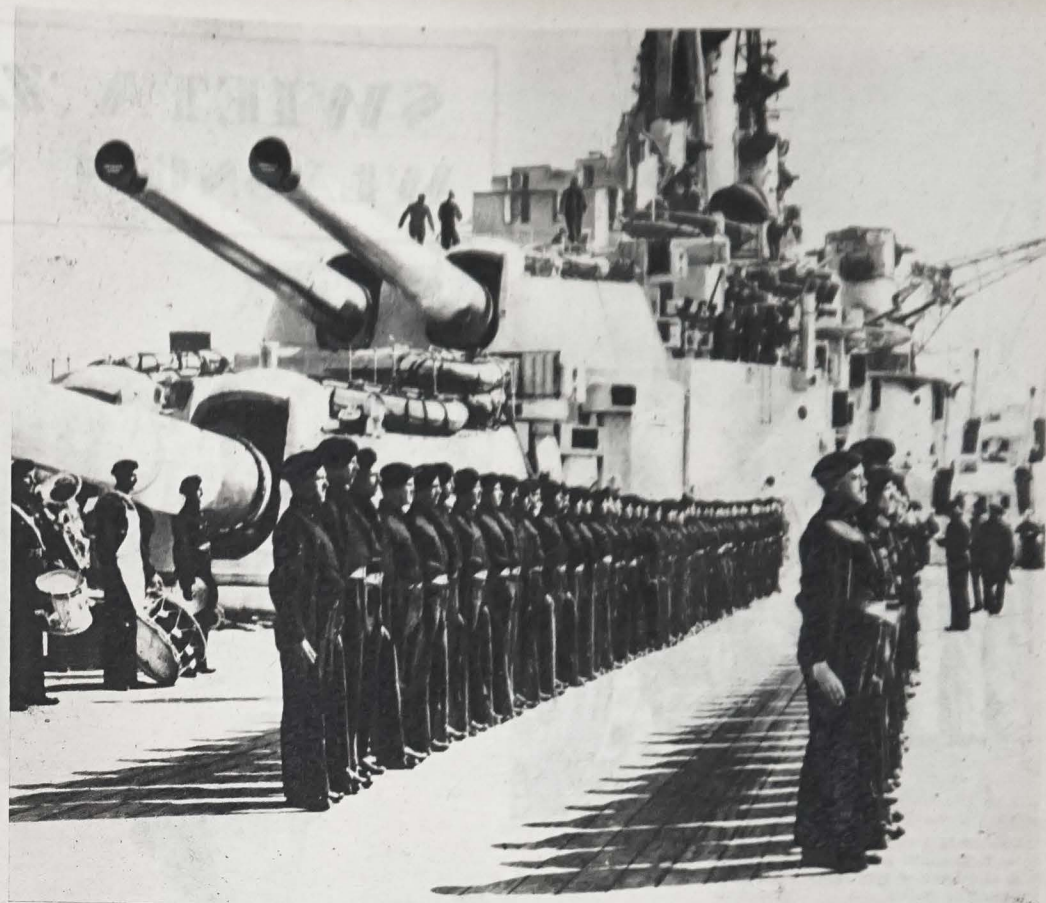
Jakie są strategiczne możliwości kolosa?

Na pytanie to nie jest łatwo odpowiedzieć. Prawdopodobnie Vanguard będzie przechodził różne przemiany i Admiralicja traktuje go jako okręt eksperymentalny. Kapitan W. G. Agnew, słynny dowódca „Aurory” w ciężkich latach 1941 — 42 na Morzu Środkim na pytanie co myśli o „Vanguardzie” odpowiedział: „Wedle mojej osobistej opinii jest to ostatni okręt tego typu. Nie wiem jaki będzie efekt broni atomowej i nie wiem co oficjalnie się zamierza...”

W każdym bądź razie należy wnioskować, że umieszczenie na Vanguardzie dział starego typu prowadzić może tylko do dwóch ewentualności: albo okręt pozostanie „staromodnym” typem okrętu wojennego, albo też w jak najkrótszym czasie działa te zostaną zamienione na inną bronię. Za wskazanie w tej sprawie może służyć wypowiedź dowódcy Frank C. Nash z amerykańskiej marynarki, który osławił niedawno, że jego okręt również jak Vanguard 45.000 tonowec, nie będzie posiadał 16 calowych dział jak dawniejsze okręty tej klasy. Okręt wyposażony zostanie w wyrzutnie rakietowe i urządzenia specjalne do pocisków typu V 1 kierowanych radarem.

Jedno jest pewne. Przejście od dział wielkiego kalibru do wyrzutni rakietowych pociągnie za sobą rewolucyjne zmiany w wewnętrznej budowie i rozplanowaniu okrętu. Musi się znaleźć miejsce nie tylko dla samych wyrzutni lecz również dla gigantycznych eksztauratorów i amortyzatorów wstrząsów detonacyjnych.

Wojenna flota przyszłości składać się będzie niewątpliwie z zespołów szybkich lotniskowców, okrętów wojennych o wyrzutniach rakietowych i pociskach kierowanych radarem oraz ze statków - baz.



Raport strzelców morskich na pokładzie H. M. S. Vanguard

↓ 15-calowe działa H. M. S. Vanguard

Kapitan Agnew — dowódca H. M. S. Vanguard — dziesiątego z kolei okrętu wojennego królewskiej Marynarki noszącego to miano



ŚWIĘTA ZIEMIA WŁASNOŚĆ NARODU



Ten czołg z krzyżem z gasionik zagłaski zwalonej wieżyczki — to pomnik poległych pancernych „Skorpionów”. Tutaj, w Gardzieli w tym samym miejscu i czołgu zgineli pierwsi pancerni pułku



Na tym miejscu poświęcona została ziemia i stad pobrana



Kilkadziesiąt nazwisk wpisałem do notesu, kilkadziesiąt nazwisk towarzyszyło mi w wędrowce po ziemi niemieckiej. Rozsiałem je po różnych komitetowych, pozostawiłem pamięci i trochę innych ludzi, powierzyłem rozwieszonym na tablicach listom, które zawierały już tysiące nazwisk, i które ciągle narastają w nowe tysiące — ludzi rozproszonych, ludzi poszukiwanych i szukających, — ludzi, którzy starają się zostawić swe ślady wszędzie, dowierając najbardziej szczerliwemu przypadkowi.

Wpisywałem powierzone sobie we Włoszech nazwiska w gotowe już listy, wpisywałem na niezliczone formularze, zamykane do piórzeczek sie kartotek. I jeszcze — przeglądałem drukowane w różnych mniejszych pismach wykazy. Daremnie: żadne nazwisko nie zgadzało się z moją listą, żadnego nie było echa. Być może, odezwano się później, po wielu wielu tygodniach, docierając do najbardziej zainteresowanych.

Uroczysta chwila: Dowódca Korpusu Gen. Anders przesypuje ziemię-relikwie do urny, która — jak oświadczył — jest własnością Narodu Polskiego



Motocyklista sztafety, biorącej udział w przewiezieniu świętej ziemi z pobojuwiska do Ancony



Urna z ziemi-relikwie

Artystka filmowa

GDZIE JESTES — WOLAJA TYSIACE LUDZI

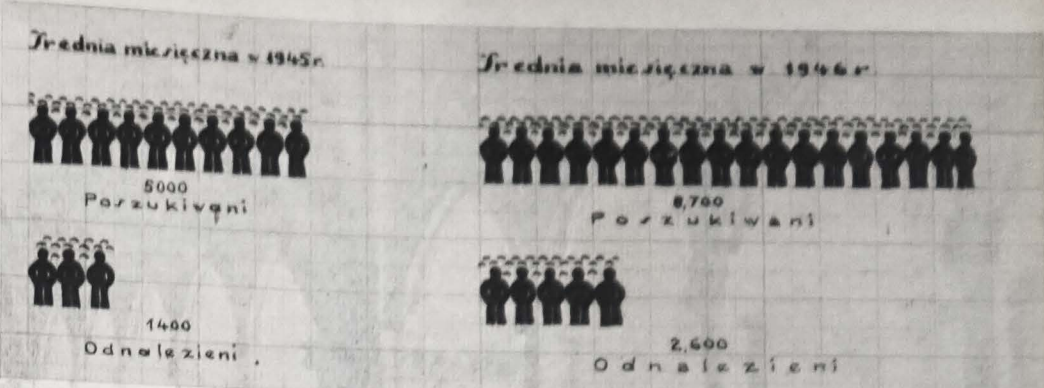
Kiedy wyjeżdżałem do Niemiec w długą podróż, na badanie tego, co zostało z Trzeciej Rzeszy, i tego czym jest w istocie masa polska narzucona temu krajowi, pamięć moja obciążona została jeszcze jednym zadaniem, również śledczym: poszukiwania...

Kilkadziesiąt nazwisk wpisałem do notesu, kilkadziesiąt nazwisk towarzyszyło mi w wędrowce po ziemi niemieckiej. Rozsiałem je po różnych komitetowych, pozostawiłem pamięci i trochę innych ludzi, powierzyłem rozwieszonym na tablicach listom, które zawierały już tysiące nazwisk, i które ciągle narastają w nowe tysiące — ludzi rozproszonych, ludzi poszukiwanych i szukających, — ludzi, którzy starają się zostawić swe ślady wszędzie, dowierając najbardziej szczerliwemu przypadkowi.

Wpisywałem powierzone sobie we Włoszech nazwiska w gotowe już listy, wpisywałem na niezliczone formularze, zamykane do piórzeczek sie kartotek. I jeszcze — przeglądałem drukowane w różnych mniejszych pismach wykazy. Daremnie: żadne nazwisko nie zgadzało się z moją listą, żadnego nie było echa. Być może, odezwano się później, po wielu wielu tygodniach, docierając do najbardziej zainteresowanych.



Pomnik Garibaldiego na Janiculum, najwyższym z siedmiu wzgórz Rzymu



Kiedy wracając do Włoch, opuszczając Niemcy, znowu jechał ze mną długi spis nazwisk szukających i poszukiwanych, towarzyszyła gorąca prośba rozproszonych po świecie ludzi, instynktem rodzinnym pedzonych ku sobie, i próbujących odbudować gdzieś — swój nowy dom. Przekazałem je dalej, spisy i prosby...

Dwadzieścia milionów takich rozproszonych jest dzisiaj na świecie, w tym — jak obliczono — cztery miliony Polaków. Cztery miliony! Nie trzeba ulegać złudzeniu wrzemu z najbliższego koła znajomych, jeśli zdarzy się szczęśliwie, że odnaleźli swych bliskich, że sa z nimi w kontakcie. Olbrzymia bowiem większość szuka się jeszcze i najczęściej nadal bez wyniku. Najczęściej: to znaczy zbyt często! Trudno, by przeważały wyniki dodatnie, skoro na ogół dotychczasowe poszukiwania nie sa prowadzone planowo, celowo i w oparciu o właściwe metody. Przede wszystkim zbyt wiele jest instytucji zajmujących się poszukiwaniami — oficjalnych i prywatnych, niemal z reguły brak im współpracy i uzgodnienia; nadto sytuacja pogarsza fakt, że współpraca między szukającym a instytucją poszukującą jest niesystematyczna, niedokładna. Związek ich jest zbyt luźny, zbyt wiele miejsca i działania pozostawiający

— przypadkowi. Przysłowiowe szczęście nie tu nie znaczy, odczuwają je jedynie uprzywilejowane losom czy możliwościami jednostki.

Przykładem planu, metody i — co za tym idzie — dodatniego wyniku jest działalność Centrali Poszukiwan Polskiego Czerwonego Krzyża: Polish Forces M.E. 55. Metoda jest tu inna; nie tyle poszukiwanie ostatniego śladu zaginionej osoby, ile ogłoszenie jej nazwiska i danych personalnych przez poszukującego. Skuteczność tej metody operującej na dłuższą metę poparta jest stopniem współpracy stron szukających a także, w równym stopniu zasięgiem samego ogłoszenia. Im dalej dociera, im więcej zbiera zgłoszeń poszukujących (poszukiwany odzywa się natychmiast!), tym obfitszy jest plon.

Nie jesteśmy głośni: w roku 1945 Centrala Poszukiwan P. C. K. na 60.000 wszczętych poszukiwan, głównie metoda ogłoszeń, zanotowała 16.700 osób — odszukanych. Procent odszukiwanych stale rośnie, właśnie dzięki ulepszonej stale metodzie pytania: „Gdzie jesteś?” W ostatnich już miesiącach przeciętna za jeden miesiąc liczba odszukanych wynosi około trzy tysiące. Statystyki przedstawiające graficznie prace tej Centrali Poszukiwan sa jeszcze wymowniejsze.

Instrumentem tak ujętego poszukiwania jest dzisiaj dwutygodnik p. t. „Gdzie jesteś?”, w nakładzie 25.000 egzemplarzy idący w świat — razem z numerami „PARADY”, która zrozumiała inicjatywę Centrali Poszukiwan, wsparła ja swa pomocą i kontyenty obejmującym zasięgiem; poparła ja także tysiączne rzesze ludzi, których wojna pozbawiła rodziny i życia osobiste, a dla których odnalezienie rodziny jest dzisiaj największym pragnieniem. Poparcie tych ludzi nie wyraża się tylko słowami uznania. Pieńskie ich ofiary płyną do Centrali ze wszystkich stron, sa tym większe im bardziej rośnie ilość odnalezionych.

„Gdzie jesteś?” Odpowiedź odzywa się echem dalekim. Echo to sięgnie jeszcze szerzej — w miarę zwiększenia nakładu i zasięgu tego jedynego w tym rodzaju dwutygodnika, w miarę pogłębienia przede wszystkim współpracy między kierującymi akcją poszukiwania a wszystkimi zainteresowanymi. Wezłem łączącymi i spajającymi także cała te działalność jest uczucie najmocniejsze: — rodzinne.

Gdzie jesteś? — wolaja tysiące ludzi...

ZOŁNIERZE POLSCY ZWIEDZAJĄ RZYM

Czescia obrazu dzisiejszego Rzymu jest żołnierz polski. Jesteśmy wszędzie — na ulicach, boiskach, w kinach i teatrach, a przede wszystkim w miejscach historycznych, w tych miejscach, jakie zwiedzać zaleca przewodnik. Ruch wycieczkowy jest nieustającym

strumieniem, do którego przystosowują się Włosi. Tu i owdzie mówią czy usiłują mówić po polsku, programy w Operze drukowane sa w języku również polskim. Rzym jest miastem nie tylko Wiecznym, ale i nam bliskim, w którym czujemy się bardzo dobrze.



Na Forum Romanum



VITERBO

Fragment fresku Lorenzo da Viterbo

Viterbo — krużganek klasztoru S. Maria dei Grandi

Indywidualizm średniowieczny tak daleko posunął się we Włoszech, że cały naród rozbił na mnóstwo drobnych i zupełnie samodzielnych „całostek”. Każda z nich żyła życiem niezależnym i posiadała odrębne warunki bytu, własne ognisko, w którym skupiały się wszystkie czynniki politycznego i ekonomicznego życia. Tak też i sztuka, będąca w ściślejszym związku z rozwojem społeczeństwa, kształtowała się według pewnych, każdej całości właściwych, form i zasad. I dziś nie ma na świecie drugiego kraju, w którym znajdowałaby się tak wielka ilość nawet mało znaczących miast, mieszczących w sobie tyle godnych podziwu pomników ówczesnej twórczości.

Liczne zmiany dziejów przesunęły się nad miastem delegacji papieskiej, nazwanym przez Gregoroviusa „Veio del Medio Evo”, położonym u podnóża wygasłego wulkanu „Monte Cimino” pomiędzy Umbria a Toskania.

Na placu katedralnym wznosi swój architektoniczny kadłub „Palazzo Papale”, najznakomitszy zabytek Viterbo, ściśle związany z historią kościoła. Niejednokrotnie gościli w tym miejscu papieże: Kaliksta II, Eugeniusza III, Hadriana IV, Innocentego III, szukających tu schronienia przed burzami politycznymi, rozgrywanymi w Rzymie.

Człono palacu, wychodzące na plac, zbudowano w roku 1266 za czasów lu-

dowego przedstawiciela w rządzie, kapitana del Popolo, Raniera Gatti, jak mowi o tym napis na drzwiach. Spokojem i powagą technicznie monumentalna budowla, a owa prostota i siła, połączone z dziwną harmonie proporcji, uwidoczniająca się w ogólnym charakterze bryły, świadczy wymownie, iż miasta w Italii środkowej kładły szczególny nacisk na moc i trwałość budowy. Dla złagodzenia surowego charakteru palacu dodał Andrea Verardo Gatti w roku następnym, przylegająca loggia.

Pojąc oczy poezja pięknych, wygiętych i lamanych linii, odnosimy wrażenie, iż stoimy przed wytworem geniuszu architektury arabskiej; przychodzi na myśl kościoły Sycylii, wznoszone pod opieką królów normandzkich, jak tum w Cefalu; lub kościół w Monreale. Kompozycja dekoracyjna wydaje się tym bogatsza, że skonstruowana jest z nagim murem przyległym. Luki nie opierają się wprost na głowicach kolumn, lecz na części dodatkowej, która podnosi wyżej podstawę łuku i zweza jego rozpucie. Subtelne, przezrocze, dzierzgane w kamieniu, wdziecznie kojarzy się ze smukłymi, zdwojonymi kolumnienkami. Powyżej leżaca masa muru architekt podzielił na pojedyncze pola, rzeźbiąc w nich godła kościoła, państwa, oraz herby miasta i Gattich. Z biegiem czasu loggia straciła swój dawny wygląd. Pozostała jedynie czolowa strona, w głębi zas-urządzone male-

... w środku którego umiesz-
... kenne, zdobna w godła pa-
... kardynalskie.
... się do kościoła sw. Fran-
... obejrzeć nagrobek Hadria-
... pamina nam się XIX pieśń
... cyseca, gdzie postać pa-
... stepuje wśród skapców. Sar-
... w pomyśle, dłuta ge-
... budowniczego tej epoki, sy-
... Arnolfa di Cambio, uja-
... wienie się treści z form,
... usławowienie wydobycia
... obławow życia i namietno-
... obławow zwrocimy uwagę:
... jakkolwiek całosci, na wyraz
... draperii, czy też kwiet-
... w szedzie zobaczymy
... — w myśli twierdzenia
... wreszta, w jedną drogą
... ców Giotta, iż jedyna droga
... „triumfalne wrota bada-
... sa „triumfalne wrota bada-
... „Kamienny poemat przy-
... mistrz florencki wstęga bar-
... kstacji na wzór rzymskich
... manych pod nazwa Kosma-

... artysty mozaikowego przywo-
... chył pokrewne pod względem
... malarstwo freskowe. Idzie-
... dzie kościół „S. Maria della
... Tam w cieniu kaplicy Maz-
... krył jedynie swoje dzieło Lo-
... Viterbo, urodzony w roku
... młodziak, zmarły w dwudzie-
... tym roku życia, był bezwat-
... ednym z najświetniejszych
... Italii. Czesć malowidła fre-
... wyobrażającego „Zasłubiny
... Panny”, można śmiało zali-
... najwspanialszych kart ma-
... włoskiego. Tu talent Lorenza
... w całej pełni, dając nam mi-
... zności, jaka tworca osiągnął.
... przed tym meskim objawem
... chnacym pomnikowa dostoj-
... mimowoli powtarzamy słowa
... Aniola: „Fresk jest sztuka
... ch, silnych i zdecydowanych



Fragment kapitelu z Mauzoleum Hadriana V



Mauzoleum Hadriana V w kościele sw. Franciszka

Palac Aleksandrow — Viterbo





piekniejszym z licznych wodotrysków witerbskich, sanutych dziwnie szlachetna patyna czasu. Dekoracyjny sposób wyiskania wody za pomocą wodotrysków staje się pierwszorzędnym czynnikiem piękna i nastroju. Rozrzucone wszędzie jako ciekawe kompozycje, wprawiają nas w radość i zdumienie tajemniczym urokiem nawiązanych linii.

W labiryncie ciasnych uliczek, podobnych do warownych przemykówek, wiodących do najciekawszej dzielnicy średniowiecznej; narzuca się spojrzeniu zwarta masa wytwornych i malowniczych gmachów z zewnętrznymi schodkami, zwanymi „profferli”, stanicowymi charakterystycznymi cechami nowiczy architektury. Dom Nardo Mazzastosta z XIV wieku, jak i „Casa Poecia” przy via Saffi z tegoz stulecia świadczą wymownie, iż wzniosły je niedługo dlonie rozkożane w powabach sztuki.

Przeszedłszy most „del Duomo”, zwiedzamy dziedzińiec pałacyku Farnezw, oryginalny w swej prostocie, urozmaicony motywem schodów i podcieni, związanych ze sobą i tworzących ciekawą kompozycję architektoniczną.

Wzrok błądzi po fasadach kościołów, pomnikach architektury gotyckiej, świecących przepychem ornamentyki, przemawiających do nas językiem symbolów i przenosi. Tłum groźnych, szczyżących zęby, fantastycznych potworów wyskakuje niemal z tła kamiennej masy, uzmysławiając zwycięstwo słowa Bożego nad potęgami piekła.

„Taka jest rozmaitość form, że przyjemniej jest czytać w kamieniu — mówi z niepokojem w jednym ze swych listów św. Bernard — aniżeli trawic czas na rozważaniu praw Bożych”.

Wszędzie ujawniają się coraz to nowe zarysy, szczegoly jeszcze nieznanne, darzące nas pięknem. Przed pałacem Gentilich z XIV wieku z lubością zatrzymujemy wzrok na artystycznym zabytku z kutego zelaza. Jest to tzw. „Regginsegna”, ozdobiona przesunietym pierścieniem, do którego wtykano drzewce chorągwi.

W dzielnicy „San Pellegrino” ze srogo wznoszącym się „Palazzo degli Alessandri”, siegającym konca XII wieku nie oceniamy już walorów artystycznych. Występuje tu z przemożną wyrazistoscia powaga przeszłości, budzi się czesć dla nieodgadnionych tajemnic, które zabrały ze sobą dawno umarłe pokolenia. Stają nam w myśli losy nieznanych ludzi, wynurzają się wyraziste postacie, których imię za ledwie blaka się w pamięci.

W cieniu silnych o energicznym zarysie arkad trwa przeszłość za kolumnami, opierającymi się trzonami wprost na ziemi, jakby z niej wyrosły.

Niewiadomo przez kogo wywołana, miglała w krótkim widzeniu, skamieniała z bólu, twarz kardynała Capocci, zdradzonego przez swych uczniów. Ostatnie jego westchnienie, gdy serce z żalu pekiło, wpadło do tego mrocznego zaułka i osiadło jak cichy jęk na kamiennych murach.

Emilia Szenwicowa

Viterbo — fragment loggi papieskiej

NOWE ZNACZKI W NIEMCZECH

Ciekawa wiadomoscia dla filatelistow na całym świecie jest kompletne odnowienie niemieckich znaczków pocztowych. Większosc tych znaczków z okresu poprzedzającego rozbić Niemiec gloryfikowała hitlerizm, obecnie zaś, wśród przedłożonych komisji projektów nowych znaczków przeważają rysunki przedstawiające ruiny systemu hitlerowskiego. Wśród nich wyróżniają się rysunki Rudolfa Lipusa

z Lipska, symbolizujące zniszczenie swastyki przez robotników, czy przez błyskawicę dziejowej Nemezis. Specjalny komitet złożony z ekspertów pocztowych z Anglii, Rosji, Francji i Stanów Zjednoczonych rozpatruje przedłożone projekty i wybiera z 6.000 nadesłanych rysunków te, które ukaza się w obiegu. Pewna niewielka ilość rysunków, które uznano za pro-nazistowskie zachowano w albumach do dalszych badań.



Ponad 6.000 projektów nowych znaczków niemieckich przedłożono komisji alianckiej

Rudolf Lipus z Lipska symbolizuje w swych projektach upadek hitlerizmu

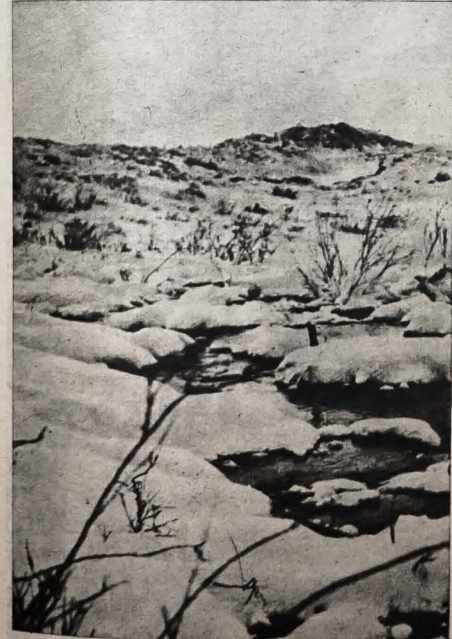


Widok na jeóna ze scian wystawy



Chodniki podziemne przebiegają pod domami Port Radium

Jedyna woda nie zamarzająca — to strumień (42.000 gal. na godz.), płynący od pompy kopalni



KANADA

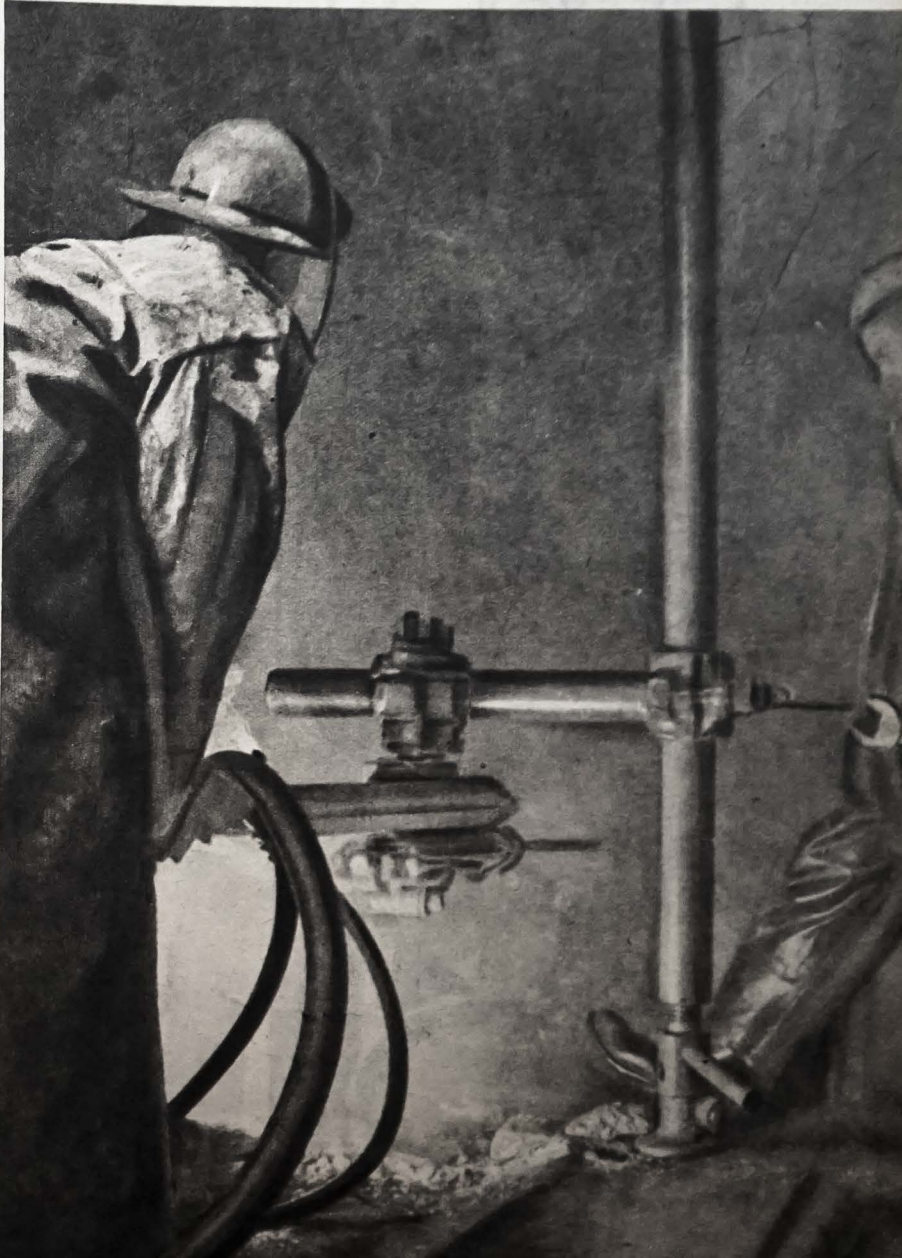
WYDOBYWA URAN NA ARKTYKU

Uran, zasadniczy surowiec do produkcji bomb atomowych, jest białym metalem, cięższym od ołowiu i zapewne bardziej droższym, niż cokolwiek na świecie. Znajduje się on w małych ilościach w wielu miejscach, jednakże istnieje tylko dwie kopalnie masowej produkcji. Jedną z nich to

malo znana Katnaga w glebi belgijskiego Konga, druga — to mroźne Eldorado, w kregu polarnym północno-zachodniej Kanady.

Obecnie, w niespełna rok od wybuchu pierwszej bomby atomowej, kopalnia w Eldorado pracuje w całej pełni. Dla upamiętnienia działalności

Pneumatyczny swider wierce się w skałę



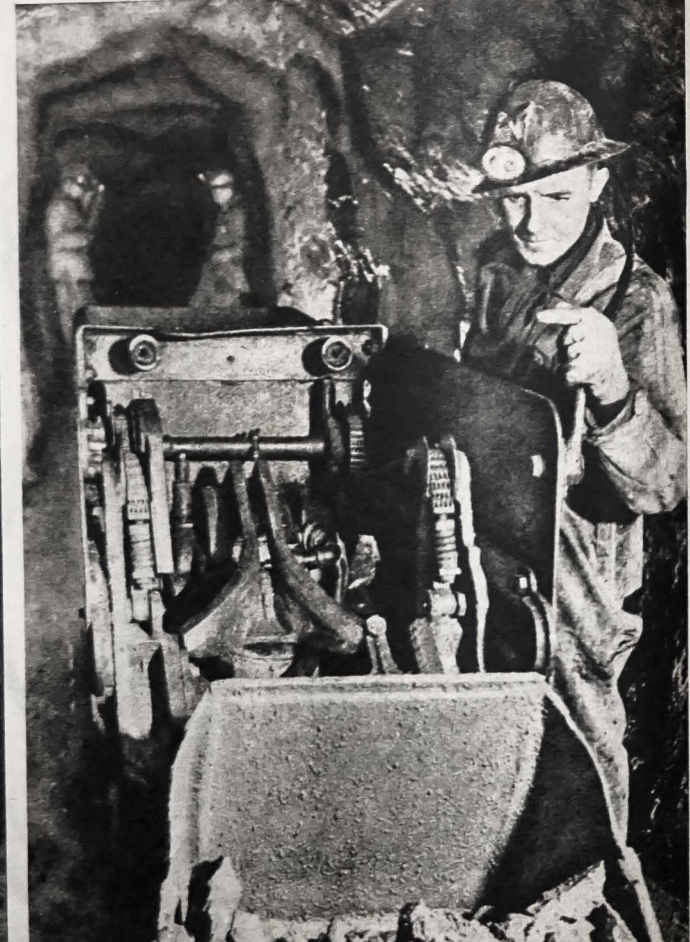


Port Radium — osiedle górnicze, powstałe wokół kopalni, tuż nad Great Bear Lake

Blenda smolowcowa oddziela strumień przepływającej wody — na zasadzie różnicy ciężarów gatunkowych



Artystka filmowa



Transporter — maszyna ładująca złom skalisty do wagonetek

kopalni i życia jej robotników, znany tygodnik amerykański „Life” wysłał ekspedycję na Arktyk. Jego zdjęcia, będące jedynymi z tego ważnego a reprodukujemy na tej stronie „Pary”.

Kopalnia w Eldorado jest stosunkowo głęboka (400 m); szyb znajduje się na wybrzeżu kanadyjskiego jeziora Wielkiego Niedźwiedzia — Great Bear Lake. 10 km chodnika przebiega przez pokłady blendy smolowcowej — przez czarna skałę, bogata w rudy uranu i radu. Na pustkowiach 200 ludzi kopie blendę, zbierając ją w postaci mialkiego, czarnego proszku. Podczas zimy drogocenny surowiec zostaje magazynowany, latem — odwożony do 3.000 mil odległego Port Hope, Ontario.

Kopalnia w Eldorado znajduje się w tak odległym miejscu, że odkrycie jej należy uważać wprost za cudowne. Blendę smolowcowa i srebro odkrył tu w roku 1930 Gilbert LaBine, badacz polarny, który przebył 130 km wzdłuż lodowych wybrzeży Great Bear Lake. Kopalnia w Eldorado ilościowo dzwignęła znacznie światowe zapotrzebienie w rad. W r. 1939 prace zostały przerwane. Dopiero w dwa lata później, gdy otwarto stację doświadczalną w Manhattan, kopalnia została znowu uruchomiona. Następnie te naturalne zasoby przejął rząd kanadyjski i — dopóki jakiś pierwiastek, np. tor, nie wyruguje uranu jako źródła energii atomowej — Kanada jest jednym z najpotężniejszych krajów świata.

Kopalnia w Eldorado — to mała wysępka wyteżonej pracy w głębi cichych północno-zachodnich polach kanadyjskich. Ludzie pracują w kopalni na dwie zmiany, wkopując się w czarne pokłady, biegnące od wybrzeża. Na powierzchni — rumor bezustanny elektrowni i młynów, mielących skalista blendę na proszek, to jego odgłosy, przebijające arktyczną ciszę na przestrzeni setek mil.

Blendę smolista jest wydobywana podobnie jak i inna ruda. Górniczy wierce skałę, umieszczają w otworach wiertniczych ładunki i wysadzają podynamitowo blendę lub maszynowo zaladostają ręcznie lub maszynowo odstawiane do małych wagonetek i odstawione do szybu. Z powierzchni lawone do szybu. Z powierzchni mechaniczne windy.

Ludzie osiedla, które powstało wokół kopalni, zignorowali odosobnienie i mrozy kraju Great Bear Lake. Temperatura spada tu niekiedy do 40 stopni poniżej zera, co nie jest zbyt dokuczliwe, gdy nie ma wiatrow.

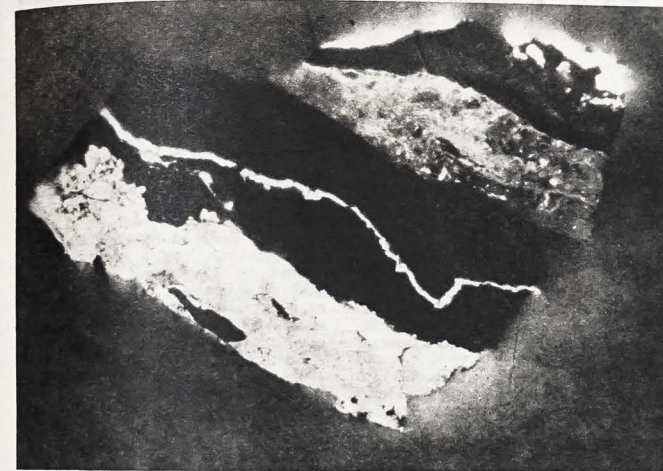
Ludzie Port Radium żyją wygodnie, choć bez luksusu. 200 pojedynczych górników mieszka we wkopanych domach i korzysta z dużej jadalni. 10 żonatyh mężczyzn, przeważnie członkowie zarządu, mieszka oddzielnie ze swymi rodzinami, a żywność kupuje u intendenta. E.J. Bolgar, dyrektor kopalni, posiada największy dom w Eldorado — czteroizbowa chatę.

W Port Radium przebywają tylko dwie niezamężne kobiety i 13 dzieci.



Podczas zimy urasta stos worków sproszkowanej blendy

↓ Technik górniczy bada okrusz blendy smolowcowej



Radioaktywność blendy smolowcowej widoczna na kliszy fotograficznej

Robotnicy odbierają pocztę





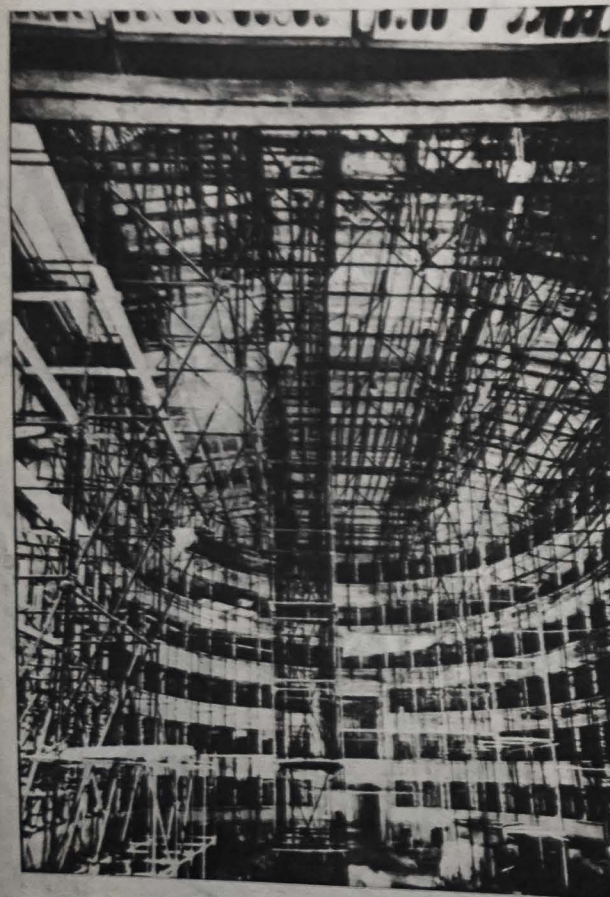
Tak w roku 1943 wyglądała La Scala



Wnętrze zbombardowanej opery

TOSCANINI POWRÓCIŁ

Prace nad odbudową La Scali



Gdy 79-letni Arturo Toscanini, po 8 latach nieobecności we Włoszech, wrócił do kraju, aby dyrygować w La Scala w Mediolanie — policja włoska, uzbrojona w tomagany, musiała wstrzymać rozentuzjzmowany tłum.

Mistrz — dyrektor La Scala przez lat 10 — opuścił Włochy w roku 1931 i udał się do Ameryki, protestując przeciw reżimowi Mussoliniego. Sprzeciwił się na rozkazowi odgrywania faszystowskiego hymnu „Giovinezza” przed overturem.

Toscaniniego, co prawda, oczekiwano roznorodnie przywitano. Niektórzy ludzie we Włoszech utrzymują, że przed przystąpieniem do odbudowy uszkodzonej przez RAF La Scali, na-

leżało wzniesienie baraki dla bezdomnych. Podczas pierwszego koncertu rozlegały się na galerii pojedyncze gwizdy; umilkły one pod wezbranym potokiem muzyki.

Przed zbombardowaniem przez lotnictwo Sprzymierzonych, La Scala stanowiła dla świata wzór gmachu operowego. Akustycznie dom ten jest bliski doskonałości. Jest to jedno z największych audytoriów świata: posiada 3.600 miejsc w osmiu kondygnacjach, parteru i loż.

Zrozumiałe, że — gdy w sierpniu 1943 roku opera została uszkodzona podczas nalotu na obiekty przemysłowe Mediolanu — rząd włoski, mimo trwającej wówczas wojny, wydał rozkaz jej odbudowy i zabezpieczenia.

Mistrz Toscanini znów dyryguje w La Scali



P A R A D A K S I A Ż E K

LUDZIE Z OBOZU

Wiem, że Gustawa Morcinka, pisarza ziemi śląskiej, uratowały od śmierci głodowej w Sachsenhausen i Dachau ziemniaki, które oberał przez piec i pol lat; czuje, że nie tylko to, ale i wiara w wyzwolenie, wiara twardych ludzi „Wyrajanego Chodnika”.

Nie pytam go jednak. W spotkaniach z Morcinkiem, jego tak uzewnętrzniona wrażliwość i widoczność, choć ukrywana rezerwa, kładła pieczęć milczenia na cisnących się pytaniach, zatrzymują ostre skalpel, który dobrałby się chętnie — głęboko.

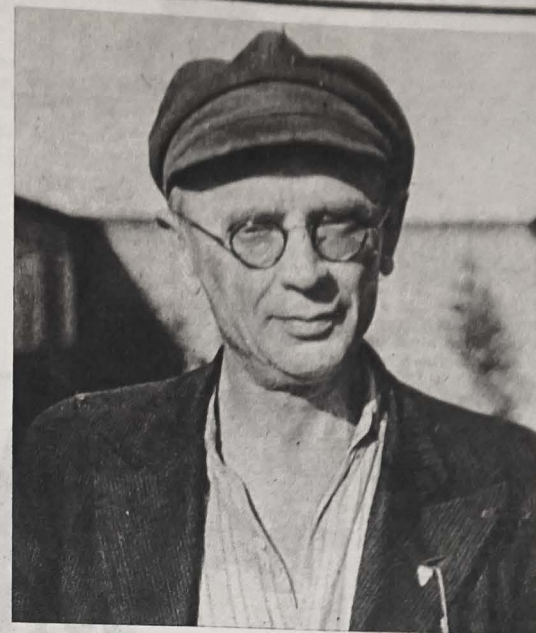
Pytania mnie krepują. Przypuszczam, że i jego. Bo Morcinek mówi sam, pisze — tylko o tym, właśnie o tym. O koncentracyjnych obozach. Sprezyjemy to jeszcze: o ludziach z obozu.

Książkę swoją*) napisał Morcinek w sierpniu i wrześniu 1945 roku u podnoża Alp francuskich, pod stara morwa, wsłuchując się w pierwszą od wielu lat samotność i ciszę. Dzisiaj po wielu miesiącach swobody, pod niebem Italii i wśród swojego wojska, nie zmienił tematu, zmienił go jeszcze nie mógł. Wyrzuca z siebie lawę, bez czego żyć — tworzyć nie byłby chyba w stanie. W najbliższym zbliżeniu z Rzymem dostrzega upióry „kacetu”, zwąły wspomnień rozgrzebując szuka — człowieka, szuka Boga, spokoju, modlitwy szczerzej. Jak wtedy, kiedy pisał „Listy spod morwy”.

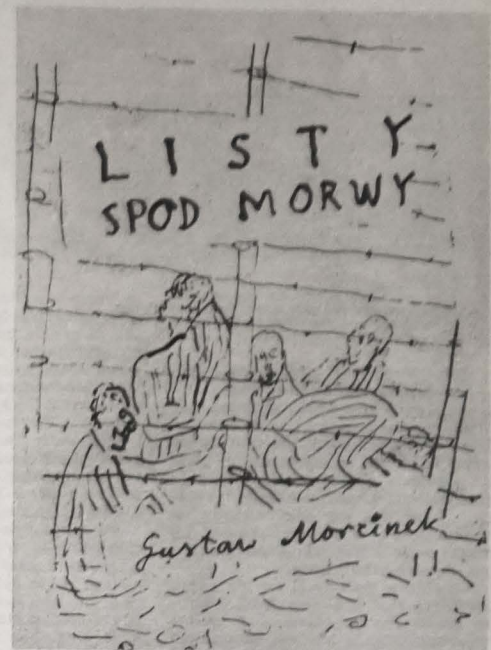
Spytałem kiedyś Morcinka, kiedy zacznie znowu pisać, nie o potwornościach obozów. „Nie wiem” — odpowiedział. Dopiero po przeczytaniu „Listów spod morwy” zrozumiałem, czym może być ciężar tych przeżyć i wspomnień człowieka stamtąd, który ma dorównać w naszym kroku życiowym.

Książka Morcinka, najprostszym ludzkim pisaniem językiem, pozbawiona chociażby cienia jakiegos chwytu literackiego czy pointy, jest dokumentem. Dokumentem — zezwierzenia i człowieczeństwa. W przeciwstawieniu do innych na ten temat dokumentów czy latwe, na efekt polującej literatury nie oboz jest tutaj przedstawiony, nie bestia niemiecka a tylko, — człowiek. Autor szuka tego człowieka wszędzie, jak szuka i odpowiedzi na dreczące nas wszystkich (nie tylko kacetowców) w tej wojnie pytanie: jak pogodzić siebie ze słowami modlitwy: „i odpusc nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

W formie listów ujęte wspomnienia autora są wyrazem tej ciągłej a do tychczas daremnej ucieczki przed nimi? Daremnej: chleb nasuwa mu obraz chleba zbieranego z błota i kału, z deszczem pamięć wiąże długie w deszczu apele obozowe, plonacy las alpejski — to pożary Monachium, czas



Gustaw Morcinek po wyjściu z Dachau



wyrażony jest klebem drutu kolczastego, krwia ociekającym...

Gustaw Morcinek nie jest odosobniony w dzwiganiu tego ciężaru wspomnień z obozów koncentracyjnych. Mowic o tym muszą i pisać wszyscy, którym wyjść stamtąd się udało. Jest to ich potrzeba wewnętrzna, osobista. Szczęśliwie idzie z nią w parze potrzeba inna, ogólna — ludzka.

Świat zapomina szybko. My Polacy również bardzo szybko. Bestia niemiecka zmieniła się w ciągu roku w zalowana często ofiara. Niemcy stali się pokorni, nieraz poniżej spodziewanej godności narodowej, stali się socjalistami, komunistami, chrześcijańskimi demokratami...

Komunizm niemiecki w obozie — pisze Morcinek — był dziwnego pokroju. Kapo, stary niemiecki więzien polityczny, komunista bil Polaka, który protestował przeciw przezywaniu go „polska swinia”, bil i mowil: „...wprawdzie ja jestem komunista, i nie pochwalam bicia kolegów. Lecz ja jestem niemieckim komunista, i moja duma narodowa nie pozwala, żeby taki polski pies swinski obrażał kolega Niemca! „— Bravo! Recht hast du!... „Diese polnischen Banditen sollen verrecken!”

Na drodze do zapomnienia winy niemieckiej, zbrodni zbiorowej, wobec upodlonego jak jeszcze nigdy człowieka, leży skleciony drut kolczasty obozów koncentracyjnych, krwina spływający. Na tej drodze stoi choinka na uragowisko stawiana więzniom na Boże Narodzenie i „Ave Maria” Schuberta nadawana bitym i konającym.

O tych przeszkodach na tej drodze długo jeszcze nie będzie wolno zapominać. Książka Morcinka jest więc dzisiaj bodaj aktualniejsza, niż w roku ubiegłym, kiedy ślad krwi był jeszcze świeży. „Listy” trzeba przetłumaczyć i wydać w obcych językach. Aby były wyrzutem i oskarżeniem jeszcze wtedy, gdy autor doczeka się upragnionej chwili szczerzego wyznania tej najtrudniejszej dzisiaj modlitwy: „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...”

T. S.

*) Gustaw Morcinek: „Listy spod morwy” Rzym 1946. Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu A. P.

Jan Kielewicz W ODMĘCIE WALKI



RZYM 1946

Nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu ukazał się tom reportażu wojennych Jana Kielewicza. Na książkę składają się wspomnienia osobiste autora z bojów 2 Korpusu — pisane na pierwszej linii. Książka stanowi

cenny wkład do literatury obrazującej wysiłek żołnierski na ziemi włoskiej — a jej bezpośredniość i bezprezjencyonalność zasługują na wyróżnienie. Jest to książka żołnierza o żołnierzu.

AXEL MUNTHE WRACA NA CAPRI

Warto żyć i umierać w takim miejscu, gdzie smierć nie jest bolesną pokusą, a wiecznym trwającą radością takiego życia.
Axel Munthe.

Małe „Vaporetto” pruje białym spokojnym tafli Morza Śródziemnego, mijając ostatni cypel niziny sorrenteńskiej. Motorowy stateczek „Santa Lucia” kieruje się szlakiem utartym przez wieki w stronę wyspy, o której pisały pokolenia, wyspy najładniejszej i najpiękniejszej bodajże na całym świecie. Leży ona jak zakotwiczony na morzu statek, a stronne skaliste jej brzości wraz z wierchołkami gór kopia się w blasku słońca.

Już Homer zachwycał się masywem potężnych skal zwałających się w stronę zatoki Piccola Marina. O porcie rybackim Grande Marina, strażącym wjazdu na wyspę Capri pisał Józef Konrad Korzeniowski i współczesny G.H. Wells. Romantyk Keats szukał tu odpoczynku po nocach spędzonych na pracy w pałacu swoim na Piazza

di Spagna w Rzymie, a słynny dyrygent orkiestry filadelfijskiej Stokowski, zaszły się tutaj przed wojną wraz z Greta Garbo, w ucieczce przed chciwymi sensacją dziennikarzami. Wiele wspaniałych artystów i pisarzy przyjechało do Capri i pisał wspaniałe dzieła. Wśród nich byli: Aleksander Dumas, Nietzsche i Haegel, Franz Werfel, Francis Brett Young i Norman Douglas. Wiston Churchill w drodze przez Włochy nie zapomniał o Capri i spędził tutaj szereg godzin, które zaliczył do najpiękniejszych godzin swojego życia.

„Santa Lucia” powoli wjeżdża do małego portu rybackiego Grande Marina. Zdaleka dochodzą dźwięki kapełi, grającej na statku pasażerskim przy molo. Tuż obok stoi kontrtorpedowiec amerykański dopiero co przybyły do Neapolu. Tłum marynarzy schodzi po kładce na ląd, gdzie witają ich dziewczynki, i wydzierających sobie każde-



Zegar na rynku Anacapri

Rynek na Anacapri

go przybysza — turystę. Lamana angielszczyzna proponują swoje usługi: — Want to see San Michele? Shoe shine, Joe! just two American cigarettes... me show you Edda Ciano Villa... etc.

Na placu w porcie Grande Marina oczekują niedzielnych wycieczkowiczów stare przedpotopowe samochody i różnokolorowe autobusy, z dzwignią biegową na zewnątrz wehikułu. Dwie kawiarnie wielkimi szyldami zachwalały swoje „Fragule”, „Gelati”. Jakże inaczej wyglądało przybycie na tę cudowną wyspę młodego studenta medycyny Axel Munthe, który 70 lat temu, jako 18 letni chłopak znalazł się tutaj, by z wyspy więcej się nie rozstawać. Dopiero ostatnia wojna zmusiła go do powrotu do szweckiej ojczyzny.

W porcie zastał rybaków zajętych rozplatywaniem sieci. Uśmiechali się do młodzieńca, czestowali go świeżymi winogronami, nie wzamian nie dając. Przy jednej z łodzi rybackich stał przywiązany osioł Rosina. Czekal by przybysza zawieść na Anacapri. „Funicolare” czyli kolejka linowa jeszcze wówczas nie istniała. Nie było halasliwych autobusów, zamiast gwaru turystów, była cisza a w ciszy był szum wiatru i szklany belkot morza.

Rosina z młodzieńcem na grzbiecie powoli wspiniała się poprzez 777 wydeptanych schodków ku Anacapri. Tym samym schodkami szła dwa razy na tydzień z portu na górę, Maria Porta Lettere — jedyny listonosz na wyspie, i wielki przyjaciel Doktora Axel Munthe. Robiła to regularnie w ciągu bez mała 70 lat.

Zapach kwitnących sadów, śpiew

skowronków, zatrzymujących się tutaj w przelocie z Afryki do Europy, spokojny i ogromna cisza wokół, zachęcały młodego Axela do życia i do pracy na Capri. Kiedy zeskoczył z Rosiny i obejrzał się poza siebie, zobaczył jeden z najpiękniejszych cudów natury, jakie Bog stworzył.

Głęboko pod stopami jarzyła się w słońcu lazurowa tafła morza, przejrzysta aż do dna. Na północ bielił się brzeg zatoki neapolitańskiej, schodzącej ze stromej Wezuwiusza, na wschód zaś u stop Monte San Angelo rozciągała się nizina sorrenteńska, a w głębi, jak zakończenie dekoracji teatralnej wznosił się ciemny masyw gór apenińskich...

Cisze na Anacapri przerywał od czasu do czasu dźwięk kilofa, rozlegające się w pobliskim sadzie. To Maestro Vincenzo pracował w swoim ogrodzie, tuż obok zrujnowanej kapliczki San Michele. Czasami pochylał się nad bruzda, podnosił jakiś kawałek różowego marmuru w kształcie małego kraszka i wyrzucał daleko poza siebie.

Jeden z takich kraszaków podniósł Dr. Munthe. Był to pieniądz z głowy cesarza Augusta. Axel Munthe podszedł wówczas do Maestro Vincenzo i szedł wówczas do Maestro Vincenzo i rozpoczął z nim rozmowę, która miała być początkiem ich dożywotniej przyjaźni. Munthe dowiedział się, że Maestro Vincenzo ma zamiar sprzedać swój dom. Postanowienie jego kosztowało go wiele czasu i pracy...

— Bo z ruin jakie tam przedtym stały, musiałem postawić dom całkiem nowy, nadający się do mieszkania. Zdrapac musiałem jakiegoś malowidła, przedstawiające nagich ludzi, tancer-

skich jak dzikusy, no a później to wszystko jeszcze zalac cementem... —

Bez namysłu Munthe postanowił kupić dom Maestra Vincenzo. Cena została ubita i dom wraz z sadem i ze zrujnowaną bezpanską kapliczką, znalazł się w posiadaniu doktora.

Z całym zapalem wziął się młodzieńca do pracy nad przerobieniem kapliczki. Podczas pracy w domu lub na dalekich spacerach znajdował coraz to nowe ślady epoki cesarstwa rzymskiego. W morzu odkrył rzeźbę przedstawiającą twarz meduzy, która wydobyl i umieszcil tuż nad swoim biurkiem, za którym napisał swoje nieśmiertelne dzieło o dobroci i miłości do przyrody, do ludzi i do zwierząt: „Księga z San Michele”.

Wnętrze willi Axela Munthe jest skromne, jak jego całe życie. Kilka krzesel, ciężki debowy stol i biurko. Gole ściany zakrywają czeski posazkowi rzeźb z okresu Tyberiusza. Wszędzie wdziera się kwiaty w wazonach, a zieleni poprzez szerokie okna wchodzi do pokojów. W jej perspektywie widać białe morza i granitowe ściany opadające stromo w morze.

Czerwonym wagonikiem „funicolare” przypominającym zabawkę, wjeżdżam, wraz z tłumem turystów, G. I. sów i wycieczkowiczów przybyłych z Neapolu, na górę. Stacja kolejki linowej przylega prawie do rynku „miasta Capri”, jednego z najmniejszych bodaj rynków na świecie, i może dlatego najbardziej uroczego. Cały jego obszar wynosi nie więcej jak kilkadziesiąt metrów kwadratowych. Dwie kawiarenki, parę domów z magistratem o dużym napisie „municipio”, kościół z wieżą i wielkim zegarem — niczym scena ustawiona do jakiegoś filmu w Atelier na Wolskiej w Warszawie.

Z rynku wychodzą małe krete uliczki, konczące się w labiryncie dróg, ukrytych w sadach. Sklepy z napisami „souvenirs” przepelnione glinianymi kolorowymi wazonikami, popielniczkami z napisem „mamma mia!” „porca miseria”, „Capri” etc., jedwabnymi chustkami, laskami, znaczkami pocztowymi i widokówkami; jest ich chyba więcej aniżeli na Via Roma w Neapolu.

Rozbawione towarzystwo, składające się z kilku żołnierzy i signorin neapolitańskich, pedzi jeepem przez wąskie uliczki w stronę rynku. Przechodnie chronia się w sklepach i barach. Rozlega się trzask i loskot la- macego się drzewa... Pod kołem

Kapliczka na „St. Michele”



drewnianego wozu leży osioł ze skrwawioną szyją. Jakis staruszek krzyczy w niebogłose, wzywając pomocy. Ludzie się gapia, inni przechodzą, nikt nie stara się osła wydstać z pod wozu. Osioł zaś kona ze wzrokiem pełnym smutku, bólu i bezradności. Jest karabinier i policjant miejski, stróż z magistratu i szofer przedpotopowego autobusu, jest i tłum wycieczkowiczów, kilku żołnierzy a z nimi signoriny — wszyscy się gapia nie wiedząc co począć. Nie ma nikogo, kto by zastąpił doktora Munthe, on sam jeszcze nie powrócił ze Szwecji...

Słońce majowego wieczoru schowało się za Anacapri. „Santa Lucia” z powracającymi turystami plynęła w stronę Sorrento, czerwieniace się w blasku zachodzącego słońca.

Amerycanie pokazuja sobie pamiątki zakupione na wyspie, zachwycaja się jedwabnymi chustkami z napisem „Capri”, ktos wydobyla z kieszeni od spodni popielniczkę gliniana z napisem „Porca miseria”, angielska ATS'ka ugina się pod ciężarem olbrzymiego bukietu goździków.

Wśród „souvenirs” z Capri, znajduje się siatka leżaca na lawce, a w niej tuzin zwykłych skowronków, które jeszcze parę godzin temu odpoczywały na tarasach willi capryjskich, po długim swym locie z Afryki do Europy. Bezradnie starają się wyprostować swoje spętane skrzydełka. Niektóre usiłują głowką przerwać okno w ścianie, by znaleźć się na wolności. Pamiętają może tego starca, na górnym cypelu wyspy Capri, który karmił je, kiedy zmęczone długim lotem przez morze, odpoczywały na tarasie willi San Michele. W tym roku nie było go. Nie wrócił jeszcze ze Stokholmu by zaopiekować się zranionym osiołkiem i by wypuścić na wolność skowronki w siatce.

— Tak bardzo kocham ptaki. — mawiał Axel Munthe — Ileż mniej szczęśliwe byłoby moje życie, gdybym nie kochał tak bardzo tych stworzeń.

To on właśnie przyczynił się do spowodowania zakazu zabraniającego polowania na Capri.

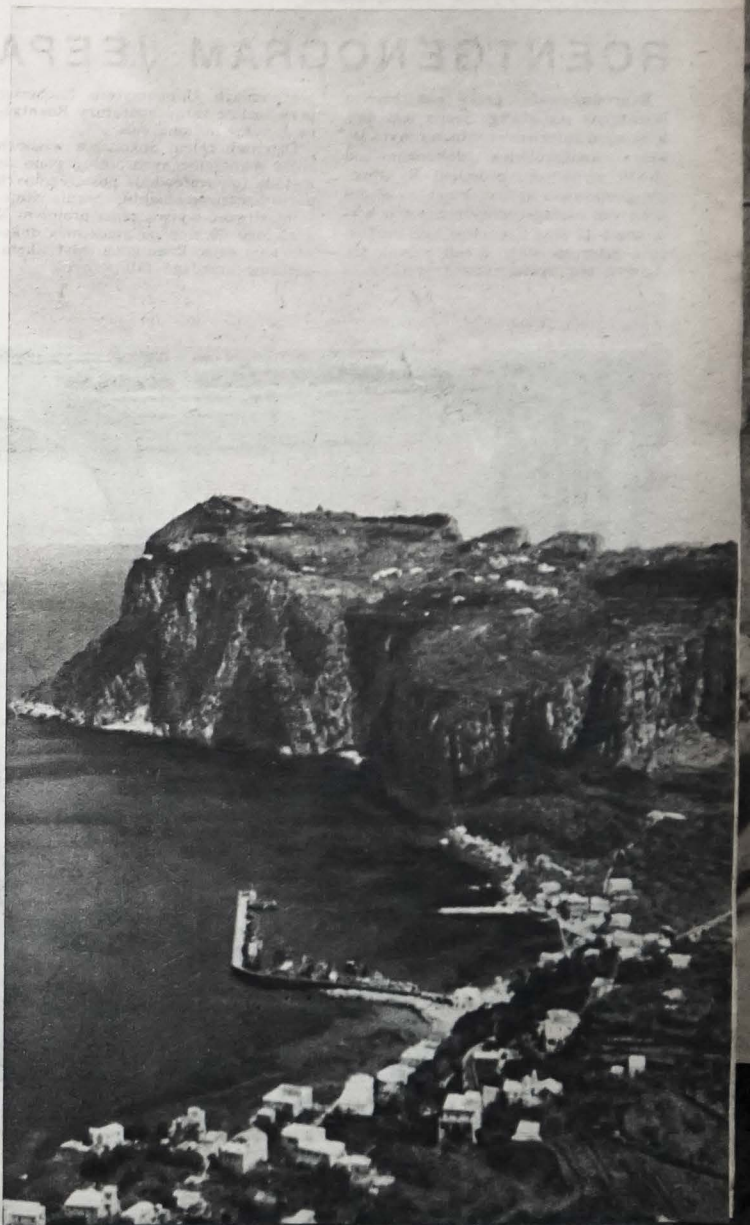
Axel Munthe na Capri powróci i ptaki przelatujące pomiędzy Afryką a Europą, znowu będą wolne i znowu będą mogły spokojnie odpocząć na tarasie willi San Michele...

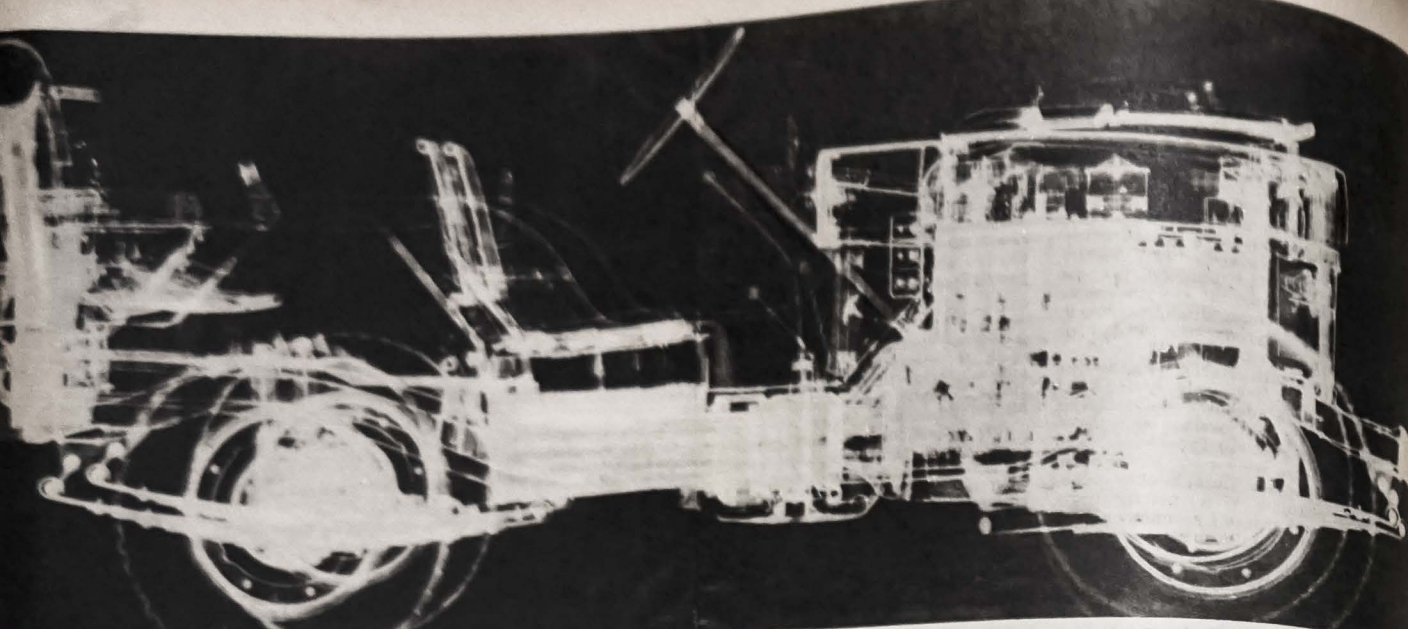
Henryk Landowski.



Stinix na tarasie willi St. Michele znaleziony przez Axela Munthe

Port „Grande Marina” na wyspie Capri





Największy na świecie roentgenogram

ROENTGENOGRAM JEEPA

Reprodukowane przez nas zdjęcie Roentgena pocziwego jeepa jest największym zdjęciem roentgenicznym jakiego kiedykolwiek dokonano od chwili wynalazku promieni X. Obecnie zbudowano aparat, który może dokonywać roentgenicznych zdjęć w wymiarach 12 stop i jednego cala długości i czterech stop, 8 cali szerokości. Aparat ten został skonstruowany w

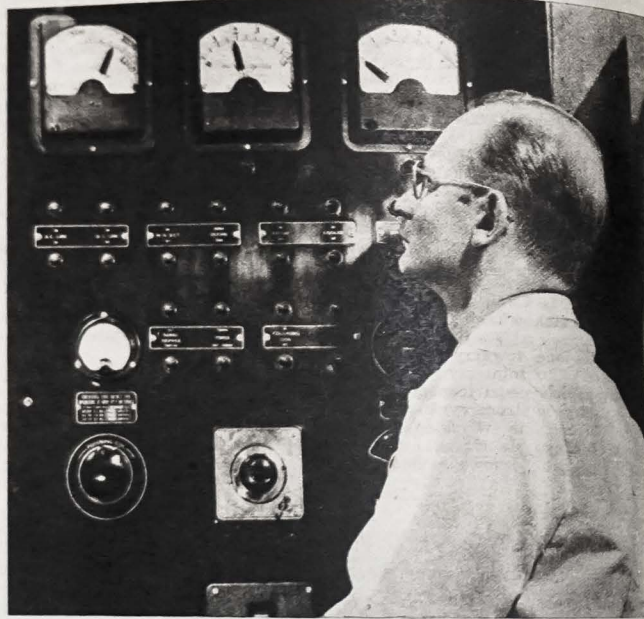
pracowniach Uniwersytetu Rochester przy zastosowaniu aparatury Roentgena o mocy miliona volt.

Dawniej, celem dokonania wielkich zdjęć roentgenicznych posługiwano się metodą fotografowania poszczególnych partii badanego obiektu, obecnie istnieje możliwość wytwarzania promieni X o zasięgu 80 stop co umożliwia dokonywanie zdjęć Roentgena całych kompleksów urządzeń fabrycznych.

Jeep porzuca przed obiektywem olbrzymiej aparatury Roentgena



Wydała Allied Press Unit (Dyr. E. Sykes) dla Army Welfare Services, G. H. Q., C. M. F. (Red. Por. W. J. Cichy).
Adres: «PARADA», Allied Press Unit, APO. 592, C. M. F.



Napiecie 1.000.000 volt!

Str. 2: fot. S. Michalski, (studentki) fot. Lola R.

Str. 4,5: fot. Keystone Press Agency

Str. 6,7: fot. S. Michalski, (1) W. Boruta, (ostatnie) A. Chrusciel

Str. 8,9: fot. Reuter („Parade”)

Str. 10: fot. (1,2) W. Boruta, (3,4) K. Hryniewicz

Str. 11: fot. J. Kalenkiewicz

Str. 12,13,14: fot. ze zbiorów p. Szenwicowej

Str. 14,18: fot. Keystonę („Parade”)

Str. 20,21: fot. H. Landowski

Str. 22,23: fot. „Life”

Str. 24: okładka: „Dziewczyna z kwiatami” fot. K. Hryniewicz

Nadesłanych rekopisów redakcja nie zwraca

V. V. P. — CZYLI NIEZNISZCZALNY POKOJ



Pajac znika ze ściany przy pomocy wody i mydła



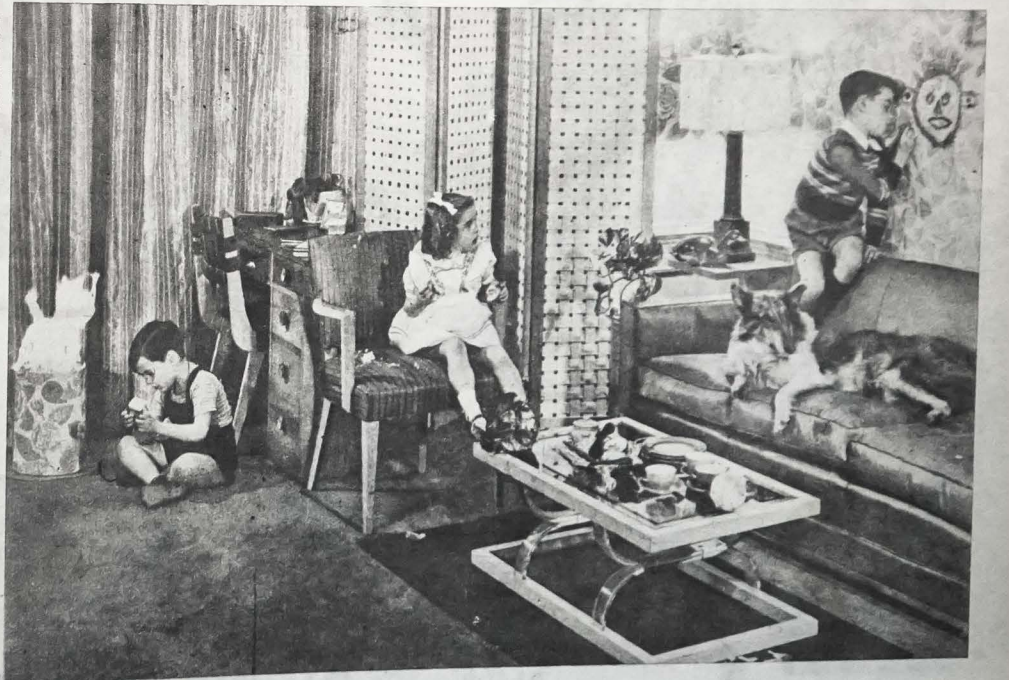
Krzesełko pokryte Velonem jest nieczule na plamy z atramentu ↓ Raj dziecinny w „plastycznym” pokoju Sukni z Velonu nie można splamic wirem ani podpalić

Pokój, którego zdjęcie zamieszczaemy, usiłuje daremnie zniszczyć troje przeciętnie psotnych dzieci i brudny pies. Jedna pociecha podpaliła już draperie, druga maluje pajaca na ścianie, a szczerki śniadania, smietanka i masło zawędrowały na fotel i dywan. Gdyby to był zwykły pokój, należałoby przewidywać w tych okolicznościach jego kompletną ruinę w przeciągu paru godzin. Ale tych firanek nie można spalić, a meble i ściany doprowadza się do porządku przy pomocy mokrej ściereczki, bez względu na to czy plamy na nich powstały z tłuszczu, pasty do butów, soku pomidorowego, tuszu lub atramentu, kredki do warg czy czekolady. Czerwone wino wylane na wieczorową toaletę daje się również zmyć bez śladu, a przyłożona do niej zapalka nie wypala dziury.

Te cudowne właściwości zawdzięcza ultra nowoczesne amerykańskie mieszkanie trzem nowym, niezwykle odpornym gatunkom plastyku. Pierwszy z nich Velon jest używany do wyrobu draperii i firanek, makat i wszelkiego rodzaju obić na meble. Varlon — plastyczna tapeta pokrywa ściany. Trzeci Plexon służy do wyrobu parawanów. Obecnie wielkie zakłady przemysłowe Stanów Zjednoczonych przystąpiły do produkcji tych trzech typów plastyku na wielką skalę i — należy się spodziewać, że już wkrótce szalenie gospodynie amerykańskie będą mogły zredukować skomplikowany aparat sprzątania, do — mydła i wody.



Problemy najrozmaitszych farb, plamy z tłuszczu i owoców dają się zmyć równie łatwo z Velonu



W V P - CZYLI
NIEZNISZCZALNY POKOJ



Address: "PARADA", Allied Press Unit, APO. 592. CMF.